NARÓD i WOJSKO

ROK III LUTY 1943 ROKU Nr 2 (13)

SPRZYMIERZONY WRÓG

Ofensywa sowiecka rozwija się w tak szybkim tempie, że przesunięcie linii frontu na ziemie R. P. jest zupełnie możliwe, a nawet prawdopodobne. Znamienny pod tym względem jest głos znanego publicysty włoskiego Ansaldo, który oświadczył przed paru dniami przed mikrofonem rozgłośni rzymskiej, iż wojska niemieckie i sprzymierzone mogą być zmuszone do wycofania się pod naporem bolszewickim aż do granic Polski i Rumunii, gdzie będą stawiały opór nawale ze Wschodu. W związku z tą sytuacją na plan pierwszy wysuwa się sprawa stanowiska Narodu Polskiego. W kwestii tej panuje wielkie zamieszanie umysłów, przy czym rozlegają się liczne głosy za czynnym, już obecnie, wystąpieniem przeciwko Niemcom. Zwolennicy tego poglądu, którzy w przeważającej mierze nie są bynajmniej sympatykami komunizmu, rozumują w ten sposób, że wojna weszła w swe końcowe stadium i że Polska musi rzucić na szalę cały swój wkład. Powstanie zbrojne, wywołane na tyłach cofającej się armii niemieckiej, może w ciągu bardzo krótkiego czasu doprowadzić do całkowitej klęski militarnej III Rzeszy. W ten sposób Polska odegrałaby niezwykle doniosłą rolę i zdobyłaby nowy tytuł do wdzięczności ze strony sprzymierzonych. Wreszcie represje niemieckie przybrały tak wielkie rozmiary, iż grożą fizycznym wyniszczeniem narodu polskiego. Lepiej jest więc, nie czekając zanim Niemcy zgotują nam los żydów, odważyć się na czyn zbrojny, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zerwie pęta niewoli.

Rozumowanie to byłoby słuszne, gdyby do naszych granic zbliżała się armia sprzymierzona, a nie wojska czerwone i gdyby wojna istotnie weszła w końcową fazę.

Jakie są prawdziwe zamiary Sowietów wobec Polski nie trudno zgadnąć. W każdym razie postępowanie Moskwy od września 1939 roku zarówno przed, jak i po podpisaniu układu z rządem R.P. w dniu 30 lipca 1941 r. stanowi niezbity dowód, że nie możemy uważać Sowietów nie tylko za sojusznika, ale nawet za lojalnego kontrahenta. Rząd sowiecki kontynuuje wobec Polski w bardzo zaostrzonej formie politykę rządów carskich. Dlatego też wiara w „wieczny pokój" na naszej granicy wschodniej jest wielkim złudzeniem. Opiera się ona na dwóch fałszywych przesłankach: na przeświadczeniu, że ekspansja rosyjska kieruje się na Daleki Wschód i że olbrzymia Rosja nie potrzebuje nowych terytoriów. Silna Polska, stanowiąca barierę przeciwko Niemcom, leży więc w dobrze rozumianym interesie Rosji bez względu na to, kto sprawuje w tej chwili władzę na Kremlu. Jednakże Sowiety powróciły na tory polityki Piotra I, Katarzyny II lub Mikołaja I, kierując całą swą ekspansję ku zachodowi — niezamarzającym wybrzeżom Bałtyku, oraz przez Dardanele ku Morzu Egejskiemu.

Stalin boi się wojny z Japonią i robi wszystko, aby jej uniknąć. Również drugi argument, że Rosja nie potrzebuje nabytków terytorialnych, przemawia dość łatwo do wyobraźni, ale nie jest zgodny z rzeczywistością. Zresztą imperializm terytorialny w wielu wypadkach tłumaczy się obawą przed utratą własnych terytoriów. Jeżeli Rosja w końcu XVIII-go wieku zaanektowała ogromną część ówczesnej Rzeczypospolitej, to uczyniła to, aby zabezpieczyć swe niedawne zdobycze małoruskie. Dziś problem mniejszości narodowych jest daleko bardziej realnym niebezpieczeństwem dla państwa sowieckiego, którego ramy może rozsadzić. Niesłychany centralizm sowiecki ma właśnie na celu zgniecenie odrębności narodowych na olbrzymich przestrzeniach ZSSR. Sowiety dążą do granicy na Sanie i Bugu nie dlatego, aby potrzebowały naszych Kresów Wschodnich, ale ponieważ obawiają się „Piemontu" ukraińskiego czy białoruskiego na ziemiach Rzeczypospolitej, która nigdy nie stosowała i nie będzie stosować polityki eksterminacyjnej wobec swych obywateli, należących do mniejszości słowiańskich.

Wywiezienie miliona Polaków, to jest przeszło 20% ludności polskiej na ziemiach wschodnich w głąb Rosji miało przede wszystkim na celu zatarcie śladów kultury zachodniej na naszych kresach, które w myśl planów Moskwy miały być jak najszybciej przekształcone na tereny sowieckie, nie różniące się niczym od innych części państwa moskiewskiego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że władze sowieckie nie uznając za obywateli polskich Ukraińców, Białorusinów i żydów, pochodzących ze wschodnich obszarów R. P., wcielają ich do armii czerwonej, ale nie do oddziałów frontowych, lecz wysyłają ich na Syberię, grupując w jedno miejsce. Zachodzi więc uzasadnione przypuszczenie, że Sowiety projektują utworzenie oddziałów zbrojnych tzw. „Zachodniej Ukrainy" lub „Zachodniej

Białorusi", które by stanowiły przeciwagę dla wojsk polskich.

Zresztą rząd sowiecki nie wykonał ani jednego zobowiązania, wynikającego z układu londyńskiego z lipca 1941 roku. Z miliona zesłańców cywilnych zwolniono znikomą liczbę 35.000, delegatów ambasady R.P. aresztowano, co doprowadziło do silnego naprężenia stosunków dyplomatycznych z rządem polskim (odwołanie ambasadora prof. Kota). Działalność radiostacji im. Tadeusza Kościuszki zwrócona wyraźnie przeciwko gen. Sikorskiemu i jego rządowi, wysyłanie na tereny polskie band dywersyjnych, które szkodzą nie tyle okupantowi niemieckiemu, ile ludności polskiej, oraz utworzenie przez agentów moskwy PPR i Gwardii Ludowej świadczą dosadnie o „lojalności" naszego wschodniego sojusznika. Fakty te zdają się potwierdzać przypuszczenie, iż cele polityki Kremla wybiegają daleko poza wcielenie naszych Kresów Wschodnich do ZSSR i dążą do zsowietyzowania całej Polski, która stała by się pomostem pomiędzy bolszewią a Niemcami czerwonymi, lub też bazą wypadową na Zachód. W tych warunkach musimy uważać armię czerwoną za wroga, z którym współpraca równa się zdradzie stanu.

Co się tyczy mniemania, że wielkie sukcesy sowieckie tak dalece zmieniły sytuację ogólną, iż wojna zbliża się ku końcowi, to nie jest ono uzasadnione. Należy pamiętać, że zbyt wielki wzrost znaczenia Rosji sprzeciwia się najbardziej żywotnym interesom zachodnich sojuszników, a zwłaszcza WBrytanii. Nie pozbawionym słuszności wydaje się twierdzenie, że obrady Roosevelta z Churchillem w Casablanca były zwrócone nie tylko przeciwko Niemcom i ich sprzymierzeńcom, ale również zajmowały się przeciwstawieniem imperializmowi ZSSR. Podróż Churchilla do Adany i jego konferencje z prezydentem Turcji Ismetem Inönü zmierzały do rozproszenia obaw tureckich w stosunku do Sowietów i pozyskania silnego militarnie partnera na wypadek gdyby Rosja sowiecka chciała siłą realizować swe postulaty terytorialne na Bałkanach, lub Średnim Wschodzie.

Prezydent Roosevelt oświadczył wprawdzie, że rok 1943 zaprowadzi aliantów daleko na drodze do Berlina, Rzymu i Tokio, ale sytuacja, w której armia czerwona maszerowałaby ulicami Berlina, zaś wojska anglo-amerykańskie pod dowództwem gen. Eisenhowera prowadziły walki obronne z korpusem Rommla w Tunisie nie leży po linii życzeń Waszyngtonu, czy Londynu. Wysiłek wojenny aliantów, zwłaszcza USA, nie osiągnął jeszcze swego punktu szczytowego, a ostatni cios zostanie zadany Niemcom nie przez Sowiety, lecz przez mocarstwa zachodnie. Sukcesy armii czerwonej, których niedocenianie byłoby lekkomyślnością, tłumaczą się w dużej mierze fatalnymi błędami strategicznymi Hitlera i jego dowódców oraz są w wielkim stopniu uzależnione od dostaw sprzętu alianckiego. Dostawy te mogą być odpowiednio dozowane — stosownie do wymogów racji stanu państw anglosaskich.

Zapewne, że wojna ma się ku końcowi, ale nie nastąpi on tak szybko, jak to się wielu wydaje na podstawie lektury komunikatów sowieckiego biura informacyjnego.

Jeśli jednak wojska czerwone zbliżą się do granic R. P., to Naród Polski musi zająć postawę zbrojnego pogotowia, zwróconego również na Wschód. Do jakiejkolwiek agresji czy interwencji w nasze stosunki wewnętrzne dopuścić nie możemy. Z chwilą zlikwidowania okupacji niemieckiej suwerenność Państwa Polskiego obejmie natychmiast wszystkie jego ziemie. Nie może tu być żadnego okresu przejściowego pod protektoratem „wybawicielki" ze Wschodu. Gdyby wojska sowieckie, posuwając się w walce z wycofującym się Niemcem, znalazły się na ziemiach polskich, będą musiały ściśle trzymać się praw wojsk sprzymierzonych. W innym wypadku byłyby potraktowane jako siły wrogie.

Do konfliktu z ZSSR nie dążymy — nie leży on w naszym interesie, nie mogąc się jednak dotychczas przekonać o dobrej woli rządu sowieckiego, musimy się przygotować na każdą ewentualność.

KARTA ATLANTYCKA A TRAKTAT RYSKI

Londyński „Dziennik Polski" podaje następujące streszczenie exposé premiera Sikorskiego na Radzie Narodowej: „Niemcy przechodzą na Wschodzie wielki kryzys, lecz ich możliwości ofensywne są jeszcze wciąż nienaruszone. Trzeba ogromnego wysiłku, aby ostatecznie zdruzgotać wroga. Hitler liczył na rozbicie koalicji anglosaskiej, zjazd w Casablance rozwiał jednak te nadzieje. Dla Polski ustalenie w Casablance jednolitej strategii wojennej i wzmocnienie solidarności pomiędzy sojusznikami posiada znaczenie zasadnicze. Mówiąc o udziale USA w wojnie, gen. Sikorski podkreślił, że program Roosevelta ulega w trakcie swego wykonywania pewnym zmianom, uzależnionym od rozwoju i przebiegu wypadków wojennych. Ameryka nie tylko przygotowuje sprzęt wojenny, lecz i plany na przyszłość. Liczne odłamy społeczeństwa i aparatu rządowego Ameryki interesują się żywo Polską i jej zagadnieniami powojennymi.

Inwazja na kontynent musi być przygotowana jak najstaranniej zarówno pod względem strategicznym, jak i politycznym. Generał Sikorski stwierdził, że występował w Waszyngtonie nie tylko jako przedstawiciel Polski, lecz i jako inicjator współpracy rządów

krajów europejskich, pozostających pod okupacją przede wszystkim zaś jako rzecznik idei federacji państw Europy wschodniej i środkowej. Rooseveltowi zostały przedstawione plany polskie co do prowadzenia wojny oraz całokształt osiągnięć polskich sił zbrojnych poza granicami kraju, jak również raport o akcji podziemnej w kraju. Na środkowym wschodzie przygotowywana jest około 100.000 armia polska. Lotnictwo polskie bierze udział w walkach. Polska marynarka wojenna uczestniczy w bitwie o Atlantyk, odznaczając się w konwojowaniu statków do Rosji i ponosząc poważne straty. Polskie okręty handlowe również często zawijają do portów rosyjskich. Aktywność polskich sił zbrojnych zadaje kłam złośliwej propagandzie która głosi, iż żołnierz polski nie chce brać udziału we wspólnej walce. W kraju leje się krew polska, opór społeczeństwa polskiego nie słabnie ani na chwilę. Nie pozwalamy prowokować się Niemcom, ani też nie dajemy posłuchu obcym stacjom radiowym, nawołującym nas do powstania zbrojnego, co jedynie utopiłoby cały kraj w morzu daremnie rozlanej krwi. Wartość krwi polskiej, przelewanej przez naród w jego codziennej walce w obronie wolności, doceniana jest w pełni przez prezydenta Roosevelta. Na terenie USA nie znajduje żadnego posłuchu obca propaganda, dążąca do pomniejszenia wkładu wojennego Polski. Opór narodu polskiego stawiany jest na pierwszym miejscu wśród walki innych narodów podbitych. Generał Sikorski zaznaczył, że przedstawił prez. Rooseveltowi ogrom szkód gospodarczych, ludnościowych i moralnych, jakie kraje okupowane ponoszą wskutek akcji eksterminacyjnej okupantów. Tę eksterminację należy jak najszybciej i jak najenergiczniej powstrzymać.

Roosevelt okazał pełne zrozumienie tej zasady oraz płynących z niej potrzeb. Gen. Sikorski podkreślił również w konferencjach z prez. Rooseveltem konieczność zapewnienia Polsce dostępu do morza, które będzie w przyszłości wiązaniem między nią a innymi demokracjami świata.

Co do wschodnich granic, to gen. Sikorski podkreślił z całym zdecydowaniem, że winny tu obowiązywać zasady Karty Atlantyckiej, oraz Traktatu Ryskiego. Gen. Sikorski podkreślił dalej konieczność trzymania się ustalonych ideałów, o które walczą narody zjednoczone, gdyż utrata ich byłaby równoznaczna ze zgubą. Sprawa polska, która w r. 1939 stała się wykładnikiem prawdziwych intencji hitleryzmu, mogłaby się stać w przyszłości probierzem moralności międzynarodowej. Szeroka opinia USA dobrze to rozumie. Pogwałcenie zasady moralności politycznej miałoby nieobliczalne skutki i mogłoby doprowadzić do odwrócenia się USA od zagadnień europejskich.

TAKIEGO ROZKAZU NIE WYDAM...

W wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy angielskiej, szef rządu polskiego gen. Sikorski na pytanie: — „Czy należy się spodziewać powstania narodów Europy ujarzmionej?" — odpowiedział:

— Należy odrzucić myśl przedwczesnego powstania. Niedawno tajna radiostacja polska zwróciła się do mnie z żądaniem wydania rozkazu powstania. Odpowiedziałem, że t a k i e g o r o z k a z u n i e w y d a m, gdyż na to nie pora, a nie stać nas na marnowanie uszczuplonych sił Polski.

KONIECZNE MINIMUM

Rozkaz Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego do Sił Zbrojnych w Kraju poleca ich połączenie, zastrzegając jednak, że w wypadku niemożliwości/takiego rozwiązania należy doprowadzić do p o r o z u m i e n i a o p e r a c y j n e g o. Takie jest niezbędne minimum w porozumieniu organizacyj wojskowych dla osiągnięcia powodzenia w zbliżającej się akcji. Dotychczas do porozumienia tego między najpoważniejszymi organizacjami NSZ i ZWZ nie doszło. Wprawdzie ZWZ podporządkował sobie cały szereg drobnych grupek, a NSZ wchłonęły organizacje narodowe, ale na tym się skończyło. Sprawa ta jednak musi ruszyć dalej jeśli obaj partnerzy wykażą dobrą wolę.

Na razie wiemy z rozkazu noworocznego d-cy NSZ (patrz numer poprzedni), że postawił on sobie za zadanie doprowadzenie do rzetelnej współpracy z ZWZ. Ze swej strony obserwujemy sprzyjające warunki współdziałania tych organizacyj. NSZ, mając podłoże ideowo - wojskowe i szeroki zasięg terenowy okazują dużą dynamikę, natomiast ZWZ skupia poważną ilość wyższych wojskowych i posiada duże środki techniczne i materialne (od Rządu), przewyższające nawet jego możliwości działania.

Jakie są trudności w porozumieniu?

ZWZ odmawia porozumienia, a chce całkowitego podporządkowania sobie wszystkich organizacyj, uważając się za jedyną oficjalną organizację wojskową w Kraju.

NSZ wysuwa w stosunku do ZWZ zarzuty zakulisowej sanacyjności—jest to zarzut bardzo poważny, nie wykluczający jednak porozumienia operacyjnego, a więc na płaszczyźnie czysto wojskowej i przy zachowaniu odrębności organizacyjnej oddziałów.

Jeśli zaś ZWZ chce spełniać rolę organizacji oficjalnej, musi przede wszystkim sto-

sować się ściśle do rozkazów Wodza Naczelnego, a więc musi nie tylko przystać na dążenia innych do porozumienia, ale sam również powinien czynić w tym kierunku wysiłki.

Co do zarzutu sanacyjności ZWZ, to niewątpliwie zarzut ten nie może być generalizowany do ogółu wojskowych w nim pracujących. Słusznie czują się oni takim stawianiem sprawy dotknięci. Niemiej jednak sanatorzy zajmują w ZWZ pozycje kluczowe, lub pełnią rolę „szarych eminencji" — skutkiem tego wpływy sanacyjne są w ZWZ b. silne i one to przeciwstawiają się porozumieniu z narodowymi organizacjami wojskowymi. W kołach politycznych utrzymuje się wręcz przekonanie, że ZWZ posiada sanacyjne kierownictwo polityczne. Potwierdzają to sami sanatorzy, którzy uważają swą pozycję za tak mocną, że się już nie ukrywają, a odwrotnie chwalą się swymi wpływami.

„Myśl Państwowa" z dn. 27.XI.42 r. pisze: „Nie kto inny przecież, a właśnie piłsudczycy w październiku 1939 roku utworzyli i zorganizowali Krajową Siłę Zbrojną. Ich odwagą i energią, ich poświęceniem, wolą i uporem, wykazanym na wszystkich szczeblach, zwłaszcza pośrednich i wyższych, stanął i stoi do dziś dnia zrąb podziemnego wojska. Rzeczywistości tej nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, nawet najbardziej zażarci przeciwnicy".

(Na marginesie lepiej zaznaczyć, że nie wszyscy piłsudczycy są sanatorami. Jasnym jest jednak, że organ sanacji chwali się działalnością jej ludzi, a używa określenia „piłsudczycy" jako bardziej popularnego).

W tej sytuacji ZWZ nie może się dziwić stawianym mu zarzutom, a jeśli chce zachować poparcie gen. Sikorskiego i dojść do porozumienia z organizacjami narodowymi, winien wyzwolić się z wpływów sanacyjnych.

Skomplikowane stosunki w akcji wojskowej stawiają dowódcę Sił Zbrojnych w Kraju wobec zadań bardzo ciężkich, ponosi on bowiem odpowiedzialność za przygotowania wojskowe Kraju, a więc za zespolenie sił całego Narodu. Jego rola jest tym trudniejsza, że jest on równocześnie komendantem ZWZ.

Tymczasem sanacyjne rozgrywki polityczne przeszkadzają utworzeniu w Kraju faktycznie jednolitego dowództwa przy zachowaniu odrębności organizacyjnej oddziałów. Odrębność oddziałów w stosunkach konspiracyjnych i wobec różnic ideowych, dzielących poszczególne człony Sił Zbrojnych w Kraju, wydaje się równie uzasadniona, jak niegdyś równoległe istnienie Hallerczyków, Legionistów, Dowborczyków, Żeligowszczyków i innych formacyj, które wszystkie jednocześnie, choć każda inaczej, tworzyły zawiązki j e d y n e g o W o j s k a P o l s k i e g o p o d j e d n y m W o d z e m N a c z e l n y m.

O PODSTAWY ODBUDOWY SZKÓŁ PODCHORĄŻYCH

Dwa są zadania szkolnictwa wojskowego— w y c h o w y w a ć i u c z y ć. Przez cały czas: od korpusu kadetów począwszy, po Wyższą Szkołę Wojenną i kursy sztabowe. Od zarania służby wojskowej aż do jej końca. Ciągle i bezustannie szkolą się poszczególne szczeble hierarchii wojskowej. Ciągle i bezustannie wre praca nad moralnym przygotowaniem żołnierzy. Bo wychowywać i uczyć— to są nie tylko symbole służby wojskowej, lecz również czynniki, które w znakomity sposób oddziaływują na podniesienie wartości potencjału zbrojnego armii i narodu.

Wojna dobiega końca. Już w niedalekiej przyszłości będziemy musieli zabrać się do odbudowy szkolnictwa wojskowego. Będziemy tworzyli n o w e szkoły podchorążych. Nowe — bo każda wojna niesie zawsze wielkie przemiany i jest wstrząsem, który otrzeźwia i otwiera oczy na błędy, których dotąd dojrzeć nie byliśmy w stanie.

Zanim przejdziemy do omówienia podstaw, na których powinno oprzeć się szkolnictwo wojskowe — musimy zaznaczyć, że projekty te w głównej mierze opieramy na materiale, dostarczonym nam przez szereg wyższych oficerów, zajmujących przed wojną wybitne stanowiska w zawodowym szkolnictwie wojskowym. Niestety, nie możemy uwzględnić w swoich rozważaniach postępów w metodach nauczania i wychowania, dokonanych przez naszych oficerów na emigracji, gdyż nie są one jeszcze nam znane.

Do Szkoły Podchorążych Broni można było przed wojną dostać się po uprzednim ukończeniu korpusu kadetów, względnie szkoły podchorążych rezerwy. Stąd na terenie Szkoły Podchorążych Broni stykały się dwojakiego rodzaju elementy. Niejednokrotnie zastanawiano się, który z tych elementów najlepiej się nadaje do zawodowej służby wojskowej. Odpowiedź na to pytanie zasługuje na specjalną uwagę. Okazało się bowiem, że najbardziej pod tym względem predystynowani, a mianowicie absolwenci korpusu kadetów—nie dorównywali pokładanym w nich nadziejom. Byli elementem najgorszym. Ale dlaczego? Nie można przecież zakładać, że właśnie do korpusów dostawał się tylko bezwartościowy materiał ludzki. Nie można też o to winić młodych chłopców, którzy z dumą nakładali kadeckie mundury. Przyczyny leżą gdzie indziej. Błąd tkwił w polityce biura personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Do korpusów kadetów bowiem przydzielano oficerów, którzy nie nadawali się do służby w pułkach. Z tej racji wychowawcami kadetów byli przeważnie „żelaźni" porucznicy i kapitanowie, stale pomijani w awansach. Komendantami — ppułkownicy, któ-

rzy z reguły w korpusie kadetów dokonywali swego „wojskowego żywota". Mówiąc krótko — wychowawcami i instruktorami w korpusach byli z reguły oficerowie wybrakowani z armii. Oczywiście wytwarzało to atmosferę, która odbijała się mocno zarówno na „morale", jak i na wyszkoleniu wychodzących z korpusów w świat podchorążych.

Podchorążówki rezerwy były różne. Lepsze i gorsze. Dawały często twardą szkołę (SPR.Art., SPR.Sap., SPR.Kaw. itp.) lecz brakło im trwalszych momentów wychowawczych. Przetwarzały one cywila w żołnierza raczej zewnętrznie. Uczyły karności, podnosiły sprawność fizyczną i zapoznawały z wiedzą fachową — ale nie mogły sprostać swym zadaniom, gdyż materiał ludzki był źle przygotowany do służby wojskowej przez brak odpowiedniego wychowania domowego i szkolnego. Jeżeli chodzi o wojskowe przygotowanie oficerów rezerwy; szkoły podchorążych rezerwy posiadały niedostateczny poziom, szczególnie w nauczaniu prowadzenia nowoczesnej walki. Podniesienie tego poziomu będzie w przyszłości rzeczą niezbędną. Jedną z częstych plag, ze specjalnym uwzględnieniem dywizyjnych szkół podchorążych rezerwy piechoty, były źle dobrane kadry podoficerów. Tak się dziwnie składało, że właśnie przydzieleni do szkół podoficerowie dość często posiadali rażące niedociągnięcia w postaci zbyt niskiego poziomu inteligencji i braku okrzesania. W podejściu ich do podchorążych można było często zauważyć chęć upokorzenia inteligentów i interesowność. Dobre stosunki uzależnione były często od zasobów gotówkowych podchorążego, który im częściej stawiał wódkę, tym lepszą uzyskiwał opinię wśród podoficerów. Wiadomo zaś, jakie możliwości mają podoficerowie w zatruwaniu życia swym podwładnym. Skutkiem takiego stanu rzeczy służba wojskowa dla mniej wartościowych charakterów, obarczonych dziedzictwem Jęd zejewiczów, przemieniała się w naukę dekowania się i ślizgania łatwymi sposobami po powierzchni życia.

Przejdźmy teraz do szkół podchorążych broni. Poziom naukowy szkół, jeśli chodzi o wykonanie planu szkolenia, był jednym z najlepszych w Europie. Poza szkoleniem w swej broni, formalnym i teoretycznym, każdy podchorąży był szkolony w znajomości zasad działania innych broni, ze szczególnym uwzględnieniem a) artylerii, b) saperów, c) łączności, d) broni pancernej—jako broni, znajomość których jest nieodzowna dla każdego oficera. Dalej każdy podchorąży zaznajamiał się z działalnością lotnictwa oraz odbywał osobiste przeszkolenie w zarysie pierwiastkowym przez przejście kursu szybowcowego oraz spadochronowego. Szkoła podchorążych kładła nacisk na wyrobienie tężyzny fizycznej, umiejętność dawania sobie rady w trudnych warunkach i hartowania ducha przez szkolenie w silnych sportach, jak: narciarstwo, żeglarstwo, piesze wycieczki dalekodystansowe, kursy samochodowo-motocyklowe, udział w zawodach i wyścigach konnych. Natomiast zastój taktycznej myśli wojennej odbijał się niekorzystnie na doktrynie teoretycznej poszczególnych broni głównych (piechota, kawaleria, artyleria). Było to winą dyrektyw, płynących z góry.

Jeśli chodzi o selekcję kandydatów na oficerów, była ona dość ostra. Jednak ogólny poziom kandydatów pozostawiał dużo do życzenia. Powodów należy szukać między innymi w ogólnie niskim poziomie wychowania młodzieży. Cywilne zakłady naukowe (szkoły i licea) nie zajmowały się istotnym wychowaniem młodzieży, uprawiając jedynie polityczną robotę państwową, której rezultaty są znane. Nic więc dziwnego, że szkoły podchorążych nie mogły przerobić z gruntu młodzieży bez żadnego ideowego przygotowania lub z zaszczepionymi wadliwymi skłonnościami. Skutkiem tego poziom wychowania, choć stanowi jeden z naczelnych problemów przygotowania podchorążych, był niższy, niż należało tego wymagać.

W jaki więc sposób przeprowadzić odbudowę szkolnictwa wojskowego?

Czy poprzestać na starych wzorach z zastrzeżeniem, że uniknie się wad, których przed wrześniem 1939 roku nie byliśmy w stanie usunąć? Czy może zabrać się do tworzenia nowego szkolnictwa, na zupełnie odmiennych podstawach niż dotychczasowe?

Zarysowują się dwie koncepcje.

Pierwsza z nich dopuszcza pozostawienie korpusów kadetów ze względu na duże ich możliwości wychowawcze. Wydaje się tylko rzeczą zbędną przyjmowanie do korpusów 12-to i 13-letnich chłopców. Cierpi na tym karność i dyscyplina. W regulaminie wojskowym nawet ze względu na wiek wychowanków nie wolno czynić tak wielkich wyłomów, których nadrobienie przedstawia trudności nie do przezwyciężenia. Uciekanie się do zbyt wielkiej pobłażliwości przynosiło rozprężenie, tak często obserwowane wśród starszych kadetów. Był to — prócz już omówionych — jeszcze jeden powód demoralizacji absolwentów korpusów.

Sprawę tę można by rozwiązać, przemieniając korpusy w rodzaj liceów wojskowych, do których przyjmowałoby się chłopców po małej maturze. W tym wieku powinno się już w nich skrystalizować powołanie do służby wojskowej.

Ponieważ niebywały rozwój techniki wymaga pogłębienia specjalizacji, więc na dalszym planie byłoby utworzenie takich liceów przy każdym centrum wyszkolenia broni. Licea wojskowe możnaby podporządkować dowódcy SP.Broni. Takie rozwiązanie pozwoliło by na rozwinięcie zasady ciągłości wychowania, oraz dostosowania programów ogólnokształcących i wyszkoleniowych do wyd.

mogów danego rodzaju broni. Stały kontakt wychowawców i instruktorów obu szkół ułatwił by selekcję, której punktem zwrotnym byłoby przejście absolwenta z liceum wojskowego do szkoły podchorążych. Wykładowcami, wychowawcami i instruktorami byliby odpowiednio dobrani oficerowie. Podoficerowie pełnili by tylko funkcje szefów. Kurs łączny w obu szkołach trwał by 5 lat wraz z jednoroczną praktyką w pułku. Dopiero po tym okresie mogłaby nastąpić nominacja podchorążego na pporucznika z przyjęciem go (lub nie) do korpusu oficerów zawodowych. Okres praktyki pułkowej byłby dla podchorążego ostateczną próbą i sprawdzianem jego umiejętności fachowych i nastawienia. Byłby on wówczas pod obserwacją swoich przyszłych kolegów oficerów, którzy w końcu na specjalnym zebraniu po omówieniu kandydatury, zdecydowaliby przez tajną balotację o przyjęciu podchorążego do korpusu oficerów zawodowych. W razie nie przyjęcia, podchorąży przechodziłby do rezerwy.

Wniosek o nominację wraz z opinią byłby przekazywany przez dowódcę pułku do MSWojsk.

Przejście z rezerwy po skończeniu szkoły podchorążych rezerwy do szkoły podchorążych broni winno pozostać otwarte tylko dla podchorążych o opinii wybitnej.

Według drugiej koncepcji korpusy kadetów winny ulec likwidacji. Dostęp do szkół podchorążych broni mieliby — po przejściu odpowiedniego kursu unifikacyjnego wyłącznie absolwenci szkół podchorążych rezerwy.

Główną cechą koncepcji pierwszej jest wprawdzie dążenie do wydobycia na jaw i pielęgnowania wszystkich cech, jakie dobry oficer powinien posiadać, lecz droga ta prowadzi do wytworzenia pewnego rodzaju kasty oficerów zawodowych, izolowanej od reszty społeczeństwa. Trzeba pamiętać, że w obecnej wojnie walkę toczą nie armie zawodowe, lecz całe narody.

Oficerowie zawodowi tworzą kadrę instruktorów i wychowawców wielkich szeregów rezerwy. Dlatego muszą być rezerwistom bliscy. Muszą też dobrze rozumieć rezerwistów. Aby osiągnąć ten stan rzeczy kandydaci na oficerów zawodowych zanim dostaną się do S.P.Broni powinni przechodzić te same szczeble wychowania i wyszkolenia, co rezerwiści.

Rozwiązanie to ma jeszcze drugą zaletę, gdyż ze względu na dysponowanie dużym materiałem ludzkim pozwala ono na dokonywanie lepszego niż dotychczas doboru kandydatów na oficerów zawodowych pod względem zarówno wiedzy fachowej, jak i cech wewnętrznych, które oficerowie powinni posiadać.

Najlepsze nawet jednak szkolnictwo wojskowe nie spełni tych zadań, jeśli będzie otrzymywało nieodpowiedni materiał ludzki. Dlatego będziemy musieli w przyszłości położyć specjalny nacisk na podciągnięcie znaczenia wychowania domowego, szkolnego i narodowego. Sprawy te wiążą się ściśle z odpowiednim rozwiązaniem kwestii ustrojowych i społecznych.

W każdym bądź razie trzeba będzie wprowadzić do szkół ogólnokształcących obowiązkowe przedmioty z dziedziny wychowania i wyszkolenia wojskowego. W klasach młodszych przerabiałoby się terenoznawstwo, służbę wewnętrzną, gazoznawstwo itp. Klasy starsze zajęłyby się nauką o broni, musztrą, wyszkoleniem bojowym itd. Natomiast przez cały czas gimnazjum trwałyby wykłady o typie pogadanek ideowo-wychowawczych z dziedziny naszych tradycji wojennych, historii wojskowości, cech żołnierskich itp. W ten sposób już szkoła średnia przygotowałaby materiał ludzki, zaznajomiony z podstawami wojskowego światopoglądu i umiejętnością fachową do dowodzenia drużyną włącznie. Zadaniami tymi można by było obarczyć oficerów rezerwy z pośród nauczycielstwa, zaliczając im w ten sposób częściowo czynną służbę wojskową. Byłoby to odciążeniem dla oficerów zawodowych i jednocześnie praktyką dla oficerów rezerwy, którzy w czasie pracy zawodowej zbyt często zapominają o nabytych w czasie służby czynnej wiadomościach. Częste wizytacje fachowców utrzymywałyby szkolenie na odpowiednim poziomie.

Pomyślana w ten sposób organizacja szkolnictwa wojskowego powinna w zasadzie zapobiec dotychczasowym brakom, jeśli oczywiście zwróci się uwagę na odpowiedni dobór personelu instruktorsko-wychowawczego, tak ważnego, dla całości sił zbrojnych, działu wyszkolenia.

PRACA SZTABOW

Wydany w roku 1935 podręcznik taktyczny gen. von Cochenhausena „Taktisches Handbuch für den Truppenführer und seine Gehilfen" jest nowym, gruntownie przepracowanym wydaniem znanej książki tegoż autora „Die Truppenführung". Podręcznik ten zasługuje na baczną uwagę, ponieważ zawiera nie tylko postanowienia doktrynalne, które można znaleźć w regulaminach, ale rzuca również światło na praktyczne metody dowodzenia w wojsku niemieckim.

Podręcznik omawia szczegółowo podstawo-

we zasady pracy dowódcy i sztabu, rozpatrując dokładnie szereg szczegółów.

Podkreślając znaczenie stanowiska dowódcy w polu, gen. von Cochenhausen zwraca jednocześnie uwagę na ważną rolę, jaką odgrywają w dowodzeniu sztaby.

Wyższy dowódca przed powzięciem decyzji powinien wysłuchać wniosków swego szefa sztabu. Obowiązkiem tego ostatniego jest przedstawić dowódcy nie tylko czynniki potrzebne do decyzji, lecz również jasny i dokładny projekt: — co należy robić w danym położeniu. Oczywista, że odpowiedzialność za powziętą decyzję spoczywa całkowicie na dowódcy, a sztab musi jak najlojalniej podporządkować się każdej decyzji.

Jednym z głównych obowiązków sztabu jest przewidywać, aby mieć możność zawsze wystąpić do dowódcy z rozsądnym projektem.

Wszystkie ważniejsze rozkazy podpisuje dowódca osobiście, pozostałe — szef sztabu „z upoważnienia".

Podstawą do powzięcia decyzji jest znajomość położenia własnych wojsk i wojsk nieprzyjaciela. Nie jest o to łatwo na wojnie. Należy zatym pracować wytrwale w kierunku zbierania wiadomości, dzieląc je i oceniając odpowiednio.

Przed powzięciem decyzji dowódca powinien rozważyć następujące czynniki:

1) zadanie,

2) teren,

3) możliwości, jakie nasuwają się do wykonania zadania,

4) przeciwdziałanie nieprzyjaciela,

5) jak wykonać zadanie z największą szkodą dla nieprzyjaciela — i

6) jaka możliwość obiecuje największe powodzenie.

W położeniu niejasnym trzeba działać tak, aby utrzymać inicjatywę w swym ręku.

Decyzja powinna postawić jasny cel do osiągnięcia. Silna wola dowódcy znajduje swoje odbicie w decyzji. Rozkazy należy wydawać jasne i zwięzłe, oraz tworzyć wyraźne stosunki rozkazodawcze pomiędzy poszczególnymi oddziałami i broniami.

Głównym punktem rozkazu są zawsze zadania dla oddziałów. Lepiej wydać na czas krótki rozkaz, aniżeli rozkaz doskonały pod względem treści i formy, ale spóźniony. Nigdy nie powinno się stwarzać niewygód i trudności dla oddziałów przez spóźnione wydawanie rozkazów.

Rozkaz operacyjny dywizji powinien być krótki i zwięzły. Zawiera on tylko te punkty, które muszą znać oddziały, aby mogły wykonać nakazane im taktyczne działanie. Rozkaz operacyjny uzupełnia się przez „zarządzenia szczególne", których przedmiotem są np.: rozpoznanie, szczegóły obrony przeciwlotniczej, łączność, działanie służb.

Zawsze jest pożądane wydawać ustne lub pisemne rozkazy przygotowawcze przed ukazaniem się rozkazu operacyjnego.

Charakterystyczne cechy rozkazu operacyjnego dywizji w podręczniku są następujące:

1) Brak nagłówków dla poszczególnych punktów (zadanie, położenie itd'). Punkty numeruje się cyframi arabskimi. Ilość punktów jest zmienna zależnie od istotnej potrzeby. Pierwszy punkt dotyczy położenia.

2) Punkt „zadanie" i „zamiar" łączy się w jednym punkcie, przez co unika się powtarzań. Niekiedy łączy się w jednym punkcie „zadanie", „zamiar", „wykonanie" i „zarządzenia wspólne" i to wszystko bez szkody dla przejrzystości treści.

Podaję tutaj w wyciągu tłumaczenie jednego rozkazu:

2 dywizja piechoty M. p. data i godzina

ROZKAZ DYWIZYJNY
do odrzucenia nieprzyjacielskich czat na potok A.

1) Nieprzyjaciel obsadził przejścia przez potok D — przypuszczalnie czatami.

Sąsiednie dywizje........

2) Druga dywizja piechoty odrzuci nieprzyjaciela za potok A i w tym celu, po zaniechaniu dotychczasowego ugrupowania marszowego, zajmie ogólną linię wzgórz na zachód od lasu J i wschód od miejscowości M gotowa do natarcia jak niżej.

4 pułk piechoty na prawo od linii rozgraniczenia tryg. 270 — E — B.

5 pułk piechoty na lewo od tej linii.

Natychmiast przystąpić do rozpoznania bojowego. Pod osłoną artylerii zbliżyć się do nieprzyjaciela znacznymi siłami i szybko przełamać opór po obu stronach miejscowości C. Gdy nieprzyjaciel się cofnie, ścigać energicznie włącznie do wzgórz na południowy wschód od A — B.

3) Artyleria zajmie natychmiast stanowiska w rejonie J — F — 270 i ubezpieczy swym ogniem posuwanie się piechoty. I/2 pułku artylerii współdziała z 4 pułkiem piechoty. II/2 pułku artylerii — z 5 pułkiem piechoty.

4) 6 pułk piechoty i oddział przeciwpancerny przejdą do lasu pomiędzy H — F na odpoczynek, pozostając do mojego rozporządzenia.

5) Oddział rozpoznawczy pozostanie tymczasem w lesie na południe E.

6) Saperzy.....

7) Tabory......

8) M. p. dowódcy dywizji i łączność.....

Rozdzielnik.......

Przytoczony wyżej przykład rozkazu jest doskonałym zobrazowaniem zasady, że treść powinna górować nad formą.

Podręcznik gen. von Cochenhausena omawia szczegółowo organizację łączności i przekazywania wiadomości.

Obowiązuje zasada, że należy wykorzystywać wszystkie rozporządzalne środki łączności, jednakowoż dowódcy powinni dążyć do uniezależnienia się od przewodów telefonicznych. Gdy techniczne środki łączności zawiodą, należy szukać nawiązania łączności osobistej (wysyłanie oficerów na samochodach i samolotach, na motocyklach itp.).

Za nawiązanie łączności z podwładnym odpowiada przełożony. Podwładni jednak ze swej strony muszą dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać łączność do tyłu.

Łączność telefoniczną z sąsiadem nawiązuje się w prawo.

Szczególnie duże znaczenie ma łączność między piechotą i artylerią.

Gdy artyleria jest przydzielona do piechoty, odpowiada za łączność piechota.

Artyleria, która otrzyma zadanie współdziałania z określoną jednostką piechoty, jest odpowiedzialna za łączność z piechotą. Ale i w tym wypadku, jeśli artyleria nie może dać sobie rady, piechota musi wybudować połączenie do artylerii.

Piechota zawsze szuka połączenia z artylerią, jeżeli połączenie to nie istnieje.

Szef łączności wielkiej jednostki, lub oficer łączności formacji wtedy tylko będzie pracował wydajnie, gdy będzie informowany na czas przez swych przełożonych o położeniu i zamiarach taktycznych.

Co się tyczy meldunków, to muszą one być bezwzględnie prawdziwe i dokładne, gdyż służą dla dowódcy jako podstawa do powzięcia decyzji.

Nie chodzi o to, aby nadsyłać dużo meldunków. Należy meldować rzeczy ważne. Zawsze melduje się nawiązanie styczności z nieprzyjacielem i wynik walki.

MYŚLI RYCERSKIE

Oficer, w znaczeniu etymologicznym, to człowiek pełniący swą powinność.

Jakiż jest obowiązek oficera wolnego narodu?

Wielki historyk Albert Sorel objaśnia nas o tym w słowach jasnych i ścisłych:

„Służyć ojczyźnie, zapewnić jej niezależność, strzec jej granic.

Na wewnątrz: bronić instytucji państwowych i zapewnić społeczeństwu spokój, rękojmię wszelakiej pracy, ogólny dobrobyt, pełnię rozwoju umysłowego; zapewnić poszanowanie Republiki, sprawiedliwości i prawa.

„Ojczyzna jako cel, honor jako godło, karność, wiedza i odwaga jako środki wiodące do celu.

„Nie masz obowiązku zaszczytniejszego w swej prostocie".

Oficer jest zatym tym, który ma służyć. Dobrze służyć, to zasadniczo słuchać i rozkazywać w wojsku.

Wojsko, w którym służycie, to forma, w którą wrzucono waszą odrębność, gdzie się ona zmienia, przetapia, aż kształt przybiera ogólny, nacechowany na zawsze. Człowiek ustępuje przed żołnierzem.

„Służba wojskowa ciężka jest i niezłomna, jak żelazna maska bezimiennego więźnia". *)

Jeśli służycie w pokoju, cicho i bez sławy, tym większa jest wasza zasługa. Jeśli służba wasza jest często mało sławną, posiada zawsze niezawodną godność, należną tym bardziej im poświęcenia są cichsze, bardziej zapoznane przez tych, dla których je spełniamy, tym samym przeto surowsze i szlachetniejsze.

Wojsko czasów naszych jest wojskiem narodowym.

Duszą wojska jest Naród.

O ile służyć będziecie Narodowi, tak, jak się należy, aby mu służono, jeśli zajmiecie w narodzie miejsce, jakie wam przysługuje z prawa i obowiązku, Naród cały odnajdzie w was siebie i ku wam się zwróci, bowiem wielbić umie nie tylko świetne czyny, lecz również cichą i niewdzięczną pracę, której owe wspaniałe czyny będą kiedyś wynikiem i uzewnętrznieniem.

---

*) Alfred de Vigny: „O wielkości i niewoli służby wojskowej.

TAKTYKA NALOTÓW DZIENNYCH

(Mjr. Oliver Stuart — B.B.C.)

Jeżeli działania lotnicze pierwszego miesiąca roku mogą stanowić jakąkolwiek miarodajną wskazówkę na przyszłość, to należy przyznać, że rok ten w dalszym swym przebiegu winien nam przynieść wiele wrażeń — zwłaszcza zaś znamienne rozszerzenie możliwości nalotów bombowych, a przede wszystkim dziennych.

W styczniu mieliśmy dzienny nalot amerykańskiego lotnictwa bombowego na Wilhelmshaven, zaś w kilka dni później również dzienny nalot brytyjskich Moskitów na Berlin. Naloty dzienne nie są nowością. W obecnej wojnie było ich wiele, ostatnie jednak odznaczają się szczególną cechą i pod wieloma względami stanowiły nowość.

Atak amerykański na Wilhelmshaven przeprowadzony był przez maszyny, które wyleciały w szyku uformowanym i nie łamiąc go potrafiły sobie przebić drogę nad cel. Co do bombardowania Berlina, to był to pierwszy nalot dzienny.

Na podstawie tych dwóch operacji, możemy się spodziewać rozszerzenia zasięgu i zakresu nalotów dziennych. Prawdopodobnie już niedługo z ograniczonych do indywidualnych wypadów staną się one stałą taktyką, nie uzależnioną od chroniącego ekranu chmur.

Porównując te dwa naloty dzienne — amerykański i brytyjski — możemy stwierdzić, że istnieją między nimi zasadnicze różnice a na podstawie przedyskutowania ich dojdziemy do wniosku, jakimi torami pójdzie dalszy rozwój akcji bombardowań lotniczych. Nalot amerykańskich ciężkich bombowców na Wilhelmshaven przypomina w swym charakterze szarżę kawalerii. Maszyny leciały w zwartej formacji, utrzymując przez cały czas ataku zwarty szyk bojowy. W miarę, jak myśliwstwo nieprzyjacielskie wychodziło do ataku, bombowce amerykańskie kosiły je, przedzierając się wytrwale do wyznaczonego celu. Nalot samolotów „Moskito" na Berlin miał charakter o wiele bardziej indywidualny od poprzedniego. Moskity są maszynami dwa razy silniejszymi, niż Spitfire'y, a ich najwyższa szybkość dorównuje niemal szybkości maszyn pościgowych. Nie ulega wątpliwości, że szkody, wyrządzone w skoncentrowanym nalocie nocnym są bez porównania większe, niż te, które można spowodować nalotem dziennym, zwłaszcza przy stosowaniu takich maszyn, jak Moskity. Mam jednak wrażenie, że nalot na Berlin zaskoczył Niemców, którzy wreszcie zaczęli się poważnie zastanawiać nad tym, czy nie jest bliski dla nich dzień, gdy Berlin będzie przeżywał takie dni jak Warszawa i Rotterdam.

Obecnie są cztery możliwości nalotów bombowych: 1) skoncentrowane silne naloty nocne, 2) silne naloty dzienne z wysokich lotów samolotów bombowych, zdolnych do obrony i nie potrzebujących eskorty myśliwców, 3) naloty dzienne małych maszyn o wielkiej szybkości, 4) lekkie bombardowania dzienne o charkterze dywersyjnym.

Naloty dzienne z dużych wysokości potęgują skutki skoncentrowanych nalotów nocnych, a bombardowania dzienne przez samoloty, np. typu Moskito, wzmaga znaczenie ciężkich nalotów bombowców. Każda z tych metod wspierana jest przez inną i tworzą one razem jedną całość. Przy stosowaniu wszystkich tych metod zorganizowanie dobrej obrony lądowej czy powietrznej jest znacznie utrudnione, gdyż zmusza do utrzymywania w stałym pogotowiu znacznie większej ilości dział, personelu i specjalnych aparatów do walki z poszczególnymi typami atakującego lotnictwa. Piloci brytyjscy raportują, że obrona lądowa w Berlinie była szczególnie słaba, a przecież jasne jest, że w dniu, kiedy miał się odbyć w stolicy wielki zjazd śmietanki hitlerowskiej, obrona musiała być zorganizowana i w pogotowiu na wypadek ataku, którego można się było spodziewać. Nie ulega wątpliwości, że poziom obrony przed maszynami szczególnie szybkich typów w najbliższej przyszłości znacznie się podniesie. Wówczas naloty takie staną się niebezpieczne dla pilotów, ale przez samo „zatrudnienie" artylerii przeciwlotniczej, personelu i sprzętu obronnego oddadzą nieocenione usługi. Nie brakuje zwolenników sztandaryzacji, lecz moim zdaniem, im większa różnorodność typów, tym większe trudności obrony. Nie ulega wątpliwości, że możemy się spodziewać dużego nasilenia nalotów dziennych już w najbliższej przyszłości.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

WOJNA MORSKA

Morza i oceany są w dalszym ciągu najważniejszym odcinkiem działań wojennych w obecnej wojnie. Od wyników bitwy na Atlantyku zależą w znacznej mierze zdolności operacyjne sojuszników i w ogóle wynik wojny.

Niemcy zdają sobie doskonale sprawę, że jeż li pozostały im jeszcze jakiekolwiek szanse wygrania wojny, to tylko na morzu. Świadomi są tego w zupełności i dlatego wszelkimi siłami dążą do podkopania brytyjskiej potęgi morskiej i jej zdolności przewozowych floty handlowej.

Kosztem największego wysiłku, a przede wszystkim kosztem zaniechania rozbudowy floty nawodnej — Trzecia Rzesza produkuje rocznie 240 U-Bootów. Obecnie na Atlantyku znajduje się 80—100 niemieckich łodzi podwodnych w akcji. Operują one przeważ-

nie w zespołach na trzech głównych szlakach morskich sojuszników, tj. 1) atlantyckim (Nowy Jork — Anglia), 2) afrykańskim (Anglia—Przylądek Dobrej Nadziei — Suez i Zatoka Perska), 3) podbiegunowo-północnym (Nowy Jork i Szkocja — Archangielsk).

Straty aliantów za cały rok 1942 d-two niemieckie podało na przeszło 8.000.000 ton. Cyfra ta wydaje się być mocno przesadzona, tym nie mniej warto tu zaznaczyć, że jest ona i tak o 2 miliony mniejsza od tonażu, wyprodukowanego w roku 1942 przez stocznie USA i Anglii łącznie.

Wojna handlowa na morzu przynosi więc niewątpliwie wielkie szkody sojusznikom. Ale sytuacja Anglii i USA na morzu w świetle powyższych cyfr nie wygląda rozpaczliwie, a zdolności operacyjne sojuszników bynajmniej nie są ograniczone, co potwierdza rozwój operacji wojennych na froncie wschodnim, afrykańskim i na Pacyfiku.

Nie ulega wątpliwości, że sukcesy wojsk rosyjskich zostały umożliwione jedynie dzięki wprost olbrzymim dostawom sprzętu anglosaskiego do Murmańska i portów sowieckich na morzu Kaspijskiem. Na inne odcinki frontu alianci zdołali przewieźć od początku wojny 1.800.000 żołnierzy.

Walka z niemieckimi łodziami podwodnymi staje się coraz bardziej bezwzględna. Obecnie d-two angielskie przeprowadza systematyczne niszczenie doków i stoczni łodzi podwodnych przez bombowce. Potężne naloty na Lorient, Wilhelmshaven i Kolonię są tego jaskrawym dowodem. Lotnictwo przydzielone do ochrony konwojów jest stale powiększane. Również budowa kontrtorpedowców i korwet, tych najbardziej uniwersalnych okrętów wojennych, postępuje szybko naprzód.

W związku z tym ilość zatopień w styczniu i lutym znacznie zmalała. Wprawdzie niemieckie komunikaty oceniają je na ok. 0,5 miliona ton, w rzeczywistości jednak nie przekraczają one podobnie jak w poprzednich zimach cyfry 200.000 ton. Dla lepszego uzmysłowienia sobie sytuacji podamy, że produkcja stoczni amerykańskich wyniosła w styczniu br. przeszło 1.100.000 ton, a angielskich ok. 200.000 ton.

Z powyższego wynika jasno, że same łodzie podwodne nie mogą wygrać wojny na morzu. Mogą ją tylko przedłużyć. Pod tym względem klasyczna zasada strategii wojenno-morskiej, która mówi, że panowanie na morzu można osiągnąć tylko w walnej bitwie jednostek nadwodnych — pozostaje w dalszym ciągu aktualna.

FRONT WSCHODNI

Ofensywa sowiecka na froncie południowym rozwija się nadal w takim tempie, że jej wyniki przechodzą wszelkie oczekiwania. Niemieckie wojska zostały zmuszone do opuszczenia nie tylko linii Donu, ale również wbrew przewidywaniom Hitlera nie zdołały zatrzymać marszu „robotniczych dywizji zmotoryzowanych" w łuku Dońca.

Charków, Kursk i Rostów—trzy filary niemieckiego systemu obronnego na południowym odcinku frontu sowieckiego — padły. Bojowa siła niemieckiej armii południowej marsz. Mannsteina została w dotychczasowych walkach poważnie nadwyrężona. Szczególnie rażący jest wielki ubytek w materiale ludzkim, co dla Trzeciej Rzeszy jest problemem tym ważniejszym, iż niemiecki przemysł wojenny w dalszym ciągu odczuwa brak sił roboczych.

Z VI armii Paulusa, zniszczonej pod Stalingradem, zdołano ewakuować drogą powietrzną około 45.000 ludzi na ogólną ilość 330.000, z czego większość stanowią ranni. Przerwanie frontu niemieckiego pod Woroneżem przez armię gen. Golikowa (późniejszy zdobywca Charkowa) dało Rosjanom dalsze 100 tys. jeńców. Stosunkowo w najlepszym porządku wycofuje się 250-tysięczna kaukaska armia von Kleista, jednak i jej grozi zdziesiątkowanie w momencie próby przedostania się przez cieśninę Kerczeńską.

Nie będziemy dalecy od prawdy jeśli przyjmiemy dotychczasowe straty niemieckie na froncie południowym na 2 3 miliona zabitych i wziętych do niewoli. Ze 105 dywizji Mannsteina, operujących w trójkącie strategicznym Woroneż—Stalingrad—Rostów, ponad 30 zostało doszczętnie zniszczonych.

Również straty w sprzęcie i materiale wojennym są duże, ale umyślnie stawiamy je na drugim miejscu, gdyż przed Trzecią Rzeszą zarysowuje się widmo klęski nie tyle z powodu braku sprzętu, ile braku ludzi.

Uderzenia rosyjskie są gruntownie przemyślane i dobrze przeprowadzone. D-two sowieckie okazało się tym razem na wysokości zadania. Obecnie armia sowiecka jest w trakcie wykonywania śmiałego manewru oskrzydlającego wojska niemieckie, operujące w Zagłębiu Donieckim. Korpusy sowieckie na szerokim froncie zbliżają się do łuku Dniepru.

Z upadkiem Charkowa, najważniejszej bazy niemieckiej na froncie południowym, ten ryzykowny manewr sowiecki ma coraz większe szanse powodzenia. Rzut oka na mapę wystarczy, aby zauważyć, że równie niebezpieczny staje się on dla Niemców okupujących Krym. Perspektywy więc dla von Kleista, szamoczącego się w sidłach rosyjskich na półwyspie Taman nie wydają się być zachęcające.

Walki, jakie się toczą nad brzegiem morza Azowskiego i Czarnego są jeszcze jednym dowodem, czego może dokonać jednakowo silna armia i flota. W likwidacji resztek oddziałów niemieckich na Kaukazie dużą rolę odgrywają właśnie desanty wojsk sowieckich wysadzone przez rosyjską flotę czarnomorską między Anapą i Noworosyjskiem na tyłach wojsk niemieckich.

Odwrót armii niemieckiej oprze się prawdopodobnie o Dniepr. W międzyczasie Niemcy obiecują sobie, że totalna mobilizacja da im tyle nowych dywizji, że przy pomocy ich zdołają nie tylko zatrzymać z wiosną br. napór nieprzyjaciela, ale nawet odbiją utracone tereny. Jednakże są to przewidywania oparte na dość kruchych podstawach, gdyż nie biorą one pod uwagę równoczesnego wzrostu armii czerwonej.

W 200 milionowej Rosji nie brakuje ludzi. Odbicie linii kolejowej Baku — Rostów z odgałęzieniami do Stalingradu i utrzymanie trasy przez M. Kaspijskie przez Rosjan, stwarza nowe możliwości dla przyśpieszenia tempa dosyłania sprzętu anglosaskiego. Pozwoli to molochowi bolszewickiemu na utworzenie nowych kilkudziesięciu dywizji.

Dlatego też w obecnych przewidywaniach na temat rozwoju akcji wojennej na wiosnę i w lecie br. należy być b. ostrożnym. Muszą być wzięte pod uwagę wszystkie możliwe czynniki. Utrata zboża ukraińskiego, nafty kaukaskiej i Zagłębia Donieckiego rozwiała ostateczne nadzieje na pomnożenie potencjału wojennego Niemiec. A nowe dywizje, sformowane z urzędników i subiektów sklepowych nie dorównają zapewne weteranom Paulusa spod Stalingradu.

FRONT ŚRÓDZIEMNOMORSKI

Najważniejszym odcinkiem Morza Śródziemnego jest wąskie przejście pomiędzy Tunisem a południowym cyplem Sycylii. Tu państwa „osi" mogą prowadzić kontrolę całego ruchu okrętowego, przechodzącego z zachodu na wschód przez M. Śródziemne. Dlatego też „oś" zgromadziła zarówno w Tunisie, jak i południowej Sycylii silne zespoły lotnictwa bojowego dla patrolowania tego niebezpiecznego dla sojuszników przejścia. Wydaje się niemal pewnym, że „oś" jest gotowa uczynić wszystko, aby utrzymać ten wąski korytarz przy brzegach Sycylii.

Poza tym Tunis ma wielkie znaczenie dla Niemców, jako ośrodek działań opóźniających ofensywę sojuszniczą na kontynent europejski.

Ostatnia faza walk w Afryce ma niemniej istotne znaczenie dla sojuszników. Realizacja sojuszniczych planów operacyjnych na rok 1943, w znacznej mierze jest uzależniona od tego, w jakim czasie uda się wyprzeć Niemców i Włochów z Tunisu. Jeżeli bitwa o Tunis nie zostanie ukończona we właściwym czasie, może to pociągnąć groźne następstwa dla WBrytanii i jej sojuszników.

Bitwa o Tunis jest dotychczas bitwą o lotniska. Państwa „osi" rozporządzają tu po obu stronach Kanału Sycylijskiego wielkimi i doskonałymi lotniskami. To daje im niewątpliwie znaczną przewagę. Sojusznicy przeważnie byli zmuszeni tworzyć własne lądowiska, a ponieważ znajdują się one blisko frontu, niejednokrotnie zmuszało i h to do korzystania z baz lotniczych położonych daleko po za frontem, co uniemożliwia rzucenie do walki całej potęgi lotniczej.

Zdobycie nowych baz, jak Benghazi i lotniska Castel Benito pod Trypolisem znacznie poprawiło sytuację strategiczną sojuszników w rejonie M. Śródziemnego. Pierwsza z tych baz znajduje się w odległości 300 mil od Malty i ok. 360 mil od Krety, druga zaś jest odległa od Malty tylko o 200 mil.

W Ten sposób Malta przestała być oblężoną twierdzą i obecnie stacjonowane na niej formacje brytyjskich samolotów bojowych będą mogły wznowić swoją niszczycielską działalność nad południowemi Włochami oraz sprawniej walczyć z konwojami włoskimi, idącymi do Tunisu.

Głównym celem sojuszników w akcji na kontynencie afrykańskim jest Bizerta, najważniejsza baza morska części M. Śródziemnego. W jej rejonie znajduje się szereg doskonałych lotnisk i szereg innych punktów, stanowiących główne bazy nieprzyjaciela. Zajęcie Bizerty oznaczałoby dla sojuszników rozwiązanie kwestji żeglugi i opanowanie doskonałych i ważnych baz lotniczych, umożliwiających panowanie nad całym M. Śródziemnym. Oznaczałoby ono również unieruchomienie całej floty włoskiej.

WOJNA NA PACYFIKU

Od momentu wysadzenia 15-tysięcznego korpusu wojsk amerykańskich na Wyspach Salomona (7 sierpnia ub. roku) inicjatywa działań wojennych wypadła z rąk Japonii, której jedynym pragnieniem jest obecnie utrzymać to, co zdobył oręż japoński w pierwszych kilku miesiącach wojny na Pacyfiku. Japonia przekonała się aż nadto szybko, że nie może być silną wszędzie jednocześnie. W zbyt szybkich i na szeroką skalę zakrojonych operacjach d-two japońskie rozproszyło swe siły, czego nie omieszkali wykorzystać Amerykanie.

Uderzenie na Guadalcanar — w tę lukę systemu łańcucha baz japońskich na Pacyfiku okazało się bardzo udanym posunięciem. W ten sposób zmuszono Japonię do walki w odległości 3000 mil morskich od swych baz macierzystych, do walki, którą było dane temu wygrać, kto szybciej zdoła zaopatrzyć swe siły.

Przeszło półroczne walki na wodach Wysp Salomona dowiodły, że Amerykanie mogą przeprawić przez Pacyfik o wiele większe ilości zaopatrzenia i sprzętu, niż Japonia, choć przestrzeń dzieląca Amerykę od wysp, leżących na południowo-zachodnim Pacyfiku, jest niemal dwukrotnie większa niż ta, która dzieli je od Japonii. Przyczyną tej wyższości jest przewaga ilościowa i jakościowa floty amerykańskiej. To zadecydowało o klęsce japonii. Fakt, że na wyspie Guadalcanar powiewa sztandar gwiaździsty, a nie flaga japońska, posiada ogromne znaczenie dla dalszego przebiegu wojny na Pacyfiku. Wyspy

Salomona były czymś więcej niż normalnym terenem walk dwóch potęg na Pacyfiku. Guadalcanar to symbol nieugiętego oporu Stanów Zjednoczonych A.P. w walce z imperializmem japońskim. Posiadał on takie znaczenie dla wojny na Pacyfiku, jak Stalingrad w walkach rosyjsko - niemieckich na froncie wschodnim.

Nie ma podstaw historycznych do posądzania Japończyków o brak dzielności, a jednak 7-miesięczną bitwę o Guadalcanar przegrali. Przegrana ta pozostaje w ścisłym związku z kryzysem, jaki przechodzi obecnie japońska flota wojenna. Japonia ma conajmniej ograniczone możliwości uzupełniania swych strat poniesionych na morzu, przeto sytuacja jej pogarsza się z każdym dniem. Sytuacja aprowizacyjna Japonii jest bardzo ciężka, a jej flota z trudem może zaopatrywać armię, rozproszoną na tak wielkich przestrzeniach Pacyfiku.

W końcowej fazie bitwy o wyspę Guadalcanar flota amerykańska wystąpiła w takiej sile, że japońskie eskadry wojenne wycofały się z walki, udając się w kierunku Nowej Brytanii. Amerykanie są już pewni zwycięstwa i w poczuciu swej siły nie zamierzają toczyć z Japończykami walki o każdą wyspę na Pacyfiku.

„Do Tokio prowadzi wiele dróg" — powiedział w swej ostatniej mowie prez. Roosevelt. Znaczy to, że Amerykanie przygotowują się wszechstronnie do potężnego uderzenia na wyspy Japońskie.

KONFERENCJA W CASABLANCE

(L. B. C. Shapeare, koresp. Montreal Gazette)

Konferencję w Casablance świat cały powitał z entuzjazmem i zadowoleniem, choć i nie bez lekkiego cienia zawodu.

Wyniki tej konferencji mogą być rozpatrywane z dwóch punktów widzenia: — militarnego i politycznego.

Jeśli brać stronę militarną rozmów w Casablance, to zrozumiały jest entuzjazm opinii publicznej na wiadomość o wspólnych naradach Roosevelta, Churchilla i szefów sprzymierzonych sztabów. Rezultatem tych narad było osiągnięcie pełnego uzgodnienia planów strategicznych na bieżący rok, zorganizowania ich i zrealizowania. Z punktu widzenia politycznego opinię publiczną spotkał pewien zawód. Po pierwsze nieobecność na naradach Stalina i Czang-Kai-Szeka. Gdyby i oni byli na nich obecni, byłby to prawdziwy „urząd" strategii sojuszniczej, w której zwłaszcza osoba Stalina, twórcy planu obecnej ofensywy sowieckiej, byłaby bardzo pożądana. Taka konferencja dałaby prawdziwie wspólne ustalenie strategii i planów na ten rok. Poza tym zaś — wspólne oświadczenie gen. de Gaulle i Giraud nie zadowoliło opinii publicznej. Nie znaczy ono właściwie nic, dopóki jego rezultaty nie wystąpią na jaw w Afryce półn. Na razie sytuacja przedstawia się tam może jeszcze bardziej ciemno, niż przed konferencją w Casablance. Po upadku Francji W.Brytania dała zapewnienie, że w razie jej zwycięstwa Francja zostanie odbudowana. Lecz na razie czyny Francuzów pozwalają wątpić, czy Francja będzie tej odbudowy godna i może nie warta będzie tej wspaniałomyślności. Być może właśnie te fermenty, jakie dziś nurtują Afrykę francuską, stały się powodem, że miejsce konferencji właśnie tam zostało wyznaczone.

Z drugiej strony trzeba przyznać, że na całość sytuacji militarnej promieniuje z konferencji w Casablance atmosfera nie tylko otuchy, lecz niemal pewności pomyślnego jej dalszego przebiegu. Wszyscy pamiętamy ustęp przemówienia Churchilla z listopada ub. r., w którym powiedział: „To nie początek końca, lecz koniec początku". Od dnia zakończenia narad w Casablance mamy pełne prawo przypuszczać, że teraz zaczyna się już początek końca. Ofensywa brytyjska w Afryce, lądowania wojsk sojuszniczych w Afryce francuskiej, wspaniałe i przechodzące wszelkie nasze oczekiwania wyniki ofensywy rosyjskiej — czyż to nie dostateczne już powody? Plany Roosevelta i Churchilla oparte muszą być na pewności, że początek końca już się zaczął.

Mowy leaderów narodu niemieckiego w dniu rocznicy dyktatury partii nazistowskiej w Rzeszy dowodzą jedynie tego, że w Rzeszy zdają sobie nareszcie sprawę z niemożności odwrócenia kolei losów. Zapewne dlatego Hitler zrezygnował ze swego zamiłowania do milowych przemówień i wolał wydelegować swych pomocników. Zdawał sobie jasno sprawę, że lepiej już przyznać się do smutnej rzeczywistości, niż dopuścić, aby plotki i przypuszczenia na ten temat miały dalej wolne pole do popisów.

Tak, czy inaczej, na razie plany Roosevelta i Churchilla są jedynie tylko planami. Aby je wprowadzić w czyn, trzeba je wywalczyć na polach bitew w niejednej ciężkiej i żmudnej walce.

Fakt obecności szefa operacyj kombinowanych lorda Louis Mountbattena na konferencji w Casablance, oraz szefa sztabu kanadyjskiego gen. Andrews, jak również niedawne oświadczenie, że wojska kanadyjskie zakończyły już całkowicie okres przygotowań i wyćwiczenia, pozwala stwierdzić niemal z całą pewnością, że chwila wstąpienia w szranki tych par exellence inwazyjnych wojsk jest już bliską. I ta część komunikatu o obradach w Casablance nikogo chyba bardziej nie ucieszyła, jak Kanadyjczyków, którzy w poczuciu swej siły rwą się do walki i czynu.